

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony, za dwumiesięczną dost. do domu dopłaca się 60 h.

na prowincyi:

rocznie 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartał. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ 20 „ „ 2 „ 70 „

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych krajach „ 6 „

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz gąmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.
Osobista korespondencja po 10 h. od słowa.

Numer pojedynczy:

We Lwowie „ 6 h.
na prowincyi „ 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorażczyzna 1. 17.

TELEFON 541.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 14 maja. Wbrew oczekiwaniom, Izba posłów odbyła wczoraj bardzo burzliwe posiedzenie. Po odczytaniu wniosków i interpelacji udzielił prezydent głosu referentowi komisji zapomogowej do złożenia ustnego referatu o petycjach i sprawach zapomogowych. Zwyczajnie sprawa taka załatwiana bywa w kilkunastu minutach, a wczoraj dyskusja nad tą sprawą trwała od godziny 3 do 8. Przedłużenie się tej dyskusji wywołała niesłychanie napięta i gwałtowna mowa posła Daszyńskiego.

Mowa Daszyńskiego, pełna niesłychanie ostrych zarzutów przeciw szlachcie, poszczególnym członkom Koła polskiego i wielu osobom po za Kołem stojącym, oraz piętnująca rządy w kraju, wywołała w Kole polskim nadzwyczaj przykre wrażenie.

Na ataki p. Daszyńskiego odpowiadał p. Gniewosz wśród ciągłych przerywań.

Ta „debata galicyjska“ przed obcym forum wypełniła niestety całe posiedzenie wczorajsze Izby, które przyniosło ponadto tylko deklarację prez. ministrów p. Koerbera. Premier austriacki wyjaśnił nieporozumienie pomiędzy jego odpowiedzią, udzieloną p. Daszyńskiemu, a słowami namiestnika hr. Pinińskiego w sprawie bezrobocia we Lwowie.

Oto przebieg tego pamiętnego posiedzenia, którego tak niemiłe dla nas echo roznosi dziś drut telegraficzny po świecie:

Interpelacje i wnioski.

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się o godzinie 4 (czas lwowski). Na wstępie odczytują sekretarze interpelacje i wnioski, między innymi interpelację p. Michejdy w sprawie stosunków narodowościowych w sądach na Śląsku.

Kwestya zapomogowa.

Po odczytaniu interpelacji i wniosków, prezydent udzielił głosu referentowi komisji dla zapomóg, p. Steinerowi, do złożenia ustnego referatu o rozmaitych wnioskach i petycjach zapomogowych.

Nad referatem Steinera wywiązała się dłuższa dyskusja, poczem wybrano mówców generalnych.

Gwałtowny atak p. Daszyńskiego.

Jako mówca generalny *contra* zabrał głos poseł Daszyński i omawiał w szczególności panujące od szeregu lat w miastach galicyjskich, a zwłaszcza we Lwowie i Krakowie bezrobocie.

Przyczynę tego stanu upatruje mówca w przesileniu, jakie spowodowała galicyjska wystawa krajowa w r. 1894, a które w następstwie podkopało kredyt. Mówca wywodzi, że ostatnie zajścia spowodowane zostały oszustwami i złodziejstwami, popełnianymi w wysokich sferach galicyjskich. Skutkiem tego przemysł marnieje, a stopa procentowa kredytu kupieckiego dochodzi do 12, a czasem nawet do 20 proc.

Dzieje się to z tego powodu, albowiem każdy boi się dać swoje pieniądze do Galicji, gdzie księża, książęta i hrabiowie kradną tak samo, jak zwyczajni złodzieje. Jest niestety smutną prawdą, że weksle galicyjskie przyjmuje się w Wiedniu, Pradze i innych miastach tylko z wyższym eskontem, aniżeli każde inne weksle.

W czasach przesilenia w Galicji, weksli galicyjskich wogóle nie przyjmowano.

P. Dawid Abrahamowicz: Proszę podać dowody na swoje twierdzenia i nazwiska tych złodziei.

Daszyński: Jeżeli p. Abrahamowicz żąda dowodów, to mu je podam. Wymienię przytem osobistości p. Abrahamowiczowi bardzo bliskie. Był w galicyjskim Wydziale krajow. (II) niejaki Jędrzejowicz, krewny byłego ministra dla Galicji, który zastrzelił się, nie mogąc zapłacić długów. Był członkiem Koła polskiego Wiktor, zastrzelił się w Berlinie, nie mogąc zapłacić swoich długów. Marchwicki, zaufany i *majordomus* obu hr. Badenich, którego Badeni powołał do Izby panów, doprowadził pewien Bank razem z ks. Sapiehą i naturalnym bratem hr. Badenich, Krzyżanowskim, do krachu. Krzyżanowski był może jeszcze przyzwoitszy od swoich braci, iż zastrzelił się. Skradziono tam depozyta hr. Miera i hr. Potockiego.

P. Gniewosz: To jest nieprawda!

Daszyński: Depozyta zostały później zwrócone; nastąpił szwindel z Boryslawiem, w którym akcyonariusze zostali na kilka tysięcy guldenów

oszukani. (Niemcy wołają: Słuchajcie, słuchajcie!) Czy możecie temu panowie zaprzeczyć. Także dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności kradł i brał udział w szwindlach z wiedzą komisarza rządowego.

Gniewosz: To nie jest prawda!

Daszyński: W waszem Kole polskim macie teraz jeszcze jednego członka, który został wybrany przez wielką własność, nazywa on się Wielowieyski. Jest założycielem i dyrektorem stowarzyszenia galicyjskich hodowców bydła. Stowarzyszenie to niedawno zbankrutowało na 200.000 zł! (Wołania: Słuchajcie, słuchajcie!). Ten szlachcie pan Wielowieyski popełniał oszustwa razem z najbrudniejszymi żydowskimi oszustami.

Gniewosz: To nieprawda!

Daszyński: Proszę tylko spokojnie słuchać. Abrahamowicz: Mów pan prawdę!

Młodoczech Jarosz: Niech sobie Polacy w domu swoje sprawy załatwiają.

Daszyński: P. Wielowieyski zmusił adwokata dr. Aleksandra Majewskiego do urzędzenia razem z nim *Raubzugu* przeciw staremu, choremu ks. Adamowi Sapieże. Doszło do tego, że syn Sapiehy, zasiadający również w Kole polskim, p. Wielowieyskiemu ręki nie podaje. Ów p. Wielowieyski identyfikował z tym „wymusić“ Majewskim we wszystkich dziennikach krajowych i przyszło do tego, że wysoki sąd krajowy we Lwowie wydał orzeczenie, w którym oświadczył, że aczkolwiek wszystkie subiektywne oznaki wymuszenia w inkryminowanym piśmie dr. Majewskiego wprawdzie istnieją, jednakże pp. Majewski i Wielowieyski nie są w stanie tak wysokiej osobistości, jak ks. Sapieha, nastraszyć.

Z tego powodu akt oskarżenia został unieważniony. (W Izbie rozlegają się wołania: Słuchajcie! słuchajcie!) Jeżeli panowie macie jeszcze jakie wątpliwości, to proszę się zapytać kolegi dr. Greka, który był zastępcą starego księcia Sapiehy i który do tego się przyczynił, że ten łajdak w Kole polskim (*Dieser Lump im Polenclub*) został zdemaskowany. (Wołania: Słuchajcie! słuchajcie!)

Gniewosz: To wszystko nie jest prawdą. Wielowieyski to porządny człowiek.

Daszyński: To jest bezwstydne.

Gniewosz: Pan jesteś bezwstydny.

Daszyński: To jest bezwstydne, co pan powiedziałeś!

Gniewosz: My dużo znieść potrafimy, ale tego już zawiele, wstydz się pan.

Daszyński: Chcieliście panowie słyszeć prawdę, to ją macie. Może jeszcze coś chcecie usłyszeć?

Gniewosz: Proszę tylko dalej mówić, przez to pan tylko siebie poniża.

Wielowieyski: Dziękuję panu za to, coś pan powiedział, ja panu już odpowiem.

Daszyński: Chcecie panowie, ażeby wam coś powiedział, przyjdzie na to jeszcze czas, opowiem wam coś grubszego, proszę tylko poczekać.

Te ogromne oszustwa tylko dlatego nie bywają karane, albowiem dotyczące osoby stoją pod ochroną najwyższych osób w kraju „Ci kradnący i szachrujący szlachetni łajdacy“ (*diese stehlenden und betrügenden Nobellumpen*), jak hr. Potocki, br. Brunicki i inni uchodzą przeważnie bezkarnie z ręki sprawiedliwości. To wszystko podkopuje kredyt a odczuwają to ciężko robotnicy i mieszczaństwo, ponieważ tyle ludzi prowadzi życie pasorzytów za granicą a nawet i we Wiedniu, gdzie taki hr. Potocki przegrywa w jednej nocy kilka set tysięcy w Jokeyklubie.

Gniewosz: Pan przecież nie byłeś przy tem, czy pan może także grał?

Daszyński: Wobec takich stosunków nie można się dziwić, że w kraju panuje wielka nędza i wielkie niezadowolenie, że rocznie tysiące ludzi emigruje do Ameryki. Ci, którzy w tej sprawie zawinili, uchodzą bez kary.

Gniewosz: Ale cóż my temu winni?

Daszyński: Czego się pan miesza do tej sprawy. Pan jesteś zacnym człowiekiem, ja panu tego nie mówię, ale czy nie jest prawdą, że cały szereg takich skrachowanych oszustów we Lwowie w autonomicznych instytucjach zajmuje posady, za które pobierają *dyurnum* 5—10 guldenów dziennie. Przypomnę panom tylko hr. Scipio, znanego oszusta, który obecnie przy politycznej władzy krajowej pobiera dziennie 10 guldenów za to, że w swoim biurze pali papierosy. Takich historyj nie opowiada się przed światem, jeżeli się ich nie zna dokładnie. Ja mogę udowodnić każde słowo, które tutaj powiedziałem.

Mam jeszcze wiele faktów w moim smutnym

dossier. Nie chciałem sam wymieniać nazwisk, ale p. Abrahamowicz zmusił mnie do tego.

Następnie p. D. znów omawiał bezrobocie i ostatnie zajścia we Lwowie, które są wynikiem tych niewłaściwych stosunków.

Gdybyśmy mieli energiczny i rozumny rząd krajowy, któryby prędko wkroczył, rzecz wyglądałaby inaczej, ale mamy tu do czynienia albo z biurokratyzmem, albo z jakąś nadzwyczajną wygodą, albo też z jakąś grą intryg między władzą centralną, a namiestnikiem, który nie jest zamianowany z łaski cesarza, ale z łaski i życzenia Koła polskiego. Tam, gdzie hr. Piniński z dr. Koerberem nie mogą się zgodzić, tam robotnicy głodujący i chłopci źle na tem wychodzą.

W tym kierunku potrzeba raz usłyszeć prawdę. Musimy wiedzieć, czy hr. Piniński miał słusność, gdy deputacy robotników powiedział, aby się zwrócić do prezydenta ministrów Koerbera, aby się starała o to, by rząd centralny jego propozycję popierał, czy też dr. Koerber mówił prawdę, kiedy mnie oświadczył, że wydał rozporządzenie do lwowskiego namiestnictwa, w którym wywodził, że są kredyty, których namiestnik może używać do robót publicznych. Prezydent ministrów powiedział mi nadto, iż znajduje się jeszcze jeden milion z funduszu zapomogowego.

Jeżeliby to miało być prawdą, że namiestnik albo jego urzędnik przez kilka tygodni, to rozporządzenie prezydenta ministrów przetrzymali na biurku, nie uwzględniając go, to mamy tu do czynienia z czystym lenistwem arystokraty, które się później mści na mieszkańcach i zasługuje na stanowczą naganą.

W dalszym ciągu wspominał Daszyński, że p. Abgarowicz Sołtan, znany powieściopisarz wypłaca w swoich posiadłościach robotników zamiast gotówką karteczkami, które tylko w karczmie można zrealizować.

P. Kolischer: Przecież Abgarowicz nie jest polskim szlachcicem.

Daszyński: Abgarowicz pochodzi z dobrego rodu ormiańskiego. (Wesołość).

Kolischer: Panie Daszyński, pan jesteś także szlachcicem!

Daszyński: Nie.

Kolischer: Mogę to panu udowodnić.

Daszyński: Nie, na szczęście nie jestem szlachcicem.

Następnie poseł Daszyński przytoczył, że poseł Tyszkowski w swoich posiadłościach wypłaca także zapomocą kwitków.

Gniewosz: Tyszkowski jest pocziwym człowiekiem.

Daszyński: Tyszkowski kradł i oszukiwał, jeżeli w ten sposób postępował ze swoimi robotnikami. Takie postępowanie jest niehonorowe.

Gniewosz: My także potępiamy, tak, jak pan, te nadużycia, ale proszę nie obrażać Tyszkowskiego, który jest uczciwym i porządnym człowiekiem.

Daszyński: Jak Tyszkowski wszedł do Izby posłów, to także wszystkim wiadomo. W ogóle wiadomo jest, jak ci panowie są lubiani w swoich okręgach.

Giżowski czyni jakąś uwagę, której z powodu szmeru nie można usłyszeć.

Daszyński: Jak byś pan śmiał jeszcze słowo powiedzieć, to panu zacytuję to, co o panu napisały pisma samborskie. Milcz pan, pan masz dosyć masła na swojej głowie.

Giżowski: Ja czytałem te gazety.

Daszyński: Panie, pan nie powinien się odważać występować publicznie.

W dalszym ciągu wystąpił Daszyński przeciw bizantinizmowi i serwilizmowi, wyrażając zdanie, że jego dążeniem będzie obecny system doprowadzić do upadku. W końcu zaatakował jeszcze raz Koło polskie, które pod hasłem solidarności knebluje usta wszystkim posłom, nawet tym, którzy są uczciwymi ludźmi. Panowie z Koła polskiego macie do rozporządzenia nawet żyda Byka, którym możecie komenderować w każdym wypadku. Ten dał się używać także w r. 1898 do popierania stanu oblężenia w Galicji. Mówca skończył. Ozwwały się oklaski na ławach socjalistów, a na ławach Koła polskiego zapanowało poruszenie.

Oświadczenie dra Koerbera.

Po p. Daszyńskim przemawiał prezydent ministrów Koerber, który na jego wywody odpowiedział, co następuje: „Wiadomo, że we Lwowie przez

kilka lat trwał zwiększony ruch budowlany i że robotnicy, zatrudnieni w przemyśle budowlanym, mieli tam podostatkiem roboty. Prace te, głównie przedsiębrane były przez gminę, z czasem się zmniejszyły, a skutkiem tego los robotników w przemyśle budowlanym w samej rzeczy się pogorszył. Z tego powodu była u mnie, jeśli się nie mylę, przed dwoma miesiącami, deputacya z Galicyi i prosiła mnie, — abym się starał, ażeby zapobieżono grożącemu bezrobociu.

Ja ze swej strony byłem chętnie gotów zarządzić wszystko, co zdawało się być odpowiednim sytuacyi, tak jak ją mi opisano, i w szczególności zaawizowaniem namiestnictwa lwowskiego, że o ile rozchodzi się o zakres działania ministerstwa spraw wewnętrznych, można natychmiast przystąpić do zużycia kredytów, będących do dyspozycji na cele budowy wodnych i drogowych (słuchajcie! słuchajcie!), jeżeli przez to można zaradzić brakowi pracy.

Nadto zapowiedziano, że budowa biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, której plan był już gotów, a kredyty wyznaczone, rozpocznie się z chwilą, gdy p. Daszyński na to pozwoli. Owóż rzeczywiście budowę tego gmachu rozpoczęto zaraz po świętach Wielkanocnych (P. Daszyński: Nie, dopiero po rozruchach!) i prace są w pełnym toku.

Co się tyczy robót wodnych i drogowych, to p. Gniewosz dowiedziałem się, że wielu robotników, którzy we Lwowie dotychczas byli zatrudnieni w przemyśle budowlanym, niepodobna było skłonić, aby stanęli do pracy przy budowlach wodnych i drogowych, skutkiem czego nie udało się skierować w pożądaną liczbę robotników, nie mających zajęcia, ze Lwowa na prowincję. Po świętach Wielkanocnych, zdarzyły się we Lwowie znaczne zajścia, których ja z mojej strony mocno żałuję, a z powodu których wezwano rząd, aby co rychlej zarządził złemu.

Mogłem wskazać jedynie na to, że na budowę wodne i drogowe są do dyspozycji znaczne kwoty i że trzeba przedewszystkiem wpływać na robotników bez zatrudnienia, ażeby kontentowali się tą robotą, którą im się ofiarowuje i nią na życie zarabiali. Rząd ponadto postarał się przez wyznaczenie bezzwłoczne kwoty na roboty ziemne na głównym dworcu we Lwowie, ażeby znowu pewna liczba tych robotników znalazła zatrudnienie.

Zresztą w Galicyi i bez tego dość będzie sposobności do pracy, albowiem z kredytu, wyznaczonego z powodu przeszłorocznych powodzi, pozostała jeszcze znaczna suma, a plany do odbudowania uszkodzonych wówczas lub całkiem zniszczonych przedmiotów są prawie ukończone, tak, iż z wiosną będzie można przystąpić do ich wykonania.

Sądzę tedy, że rząd w tej mierze uczynił wszystko, co w danych warunkach było możliwe, a ja ze swej strony w żaden sposób nie mogę pozwolić na to, ażeby zarzucano namiestnikowi, że czegoś zaniedbał. Przeciwnie, jestem zniewolony nadmienić, że namiestnik usilnie stara się o poprawę stosunków w kraju (oklaski) i wszędzie spieszy z pomocą, gdzie mu tylko to jest możliwe.

Za doniesienia niektórych pism, które, rzekłbym, częstokroć z roznysłu wytwarzają pewne przeciwieństwa między mną a namiestnikiem, ani ja ani namiestnik nie odpowiadamy i niepodobna mi mieć na oku wszystkich tych doniesień, a tem mniej odpowiadać na każde z nich z osobna. Sądzę jednak, że zarówno ja jak i namiestnik, świadomi swych obowiązków, zgodnie staramy się pracować dla dobra kraju. (Oklaski.) W myśl tego, com powiedział, nie mogę więc dopuścić, ażeby czyniono z tego powodu namiestnikowi jakiegokolwiek zarzut. (Żywe oklaski.)

Odpowiedź p. Gniewosza na ataki p. Daszyńskiego i nowe starcia.

Po drze Koerberze, zabrał głos p. Gniewosz, aby przemówić w obronie Koła polskiego. Mówił wśród przerywań ze strony pp. Wilka i Daszyńskiego.

Gniewosz zarzucał Daszyńskiemu, że generalizuje i przed obce forum wytacza te sprawy, chcąc we Wiedniu prać brudną bieliznę galicyjską. W ten sposób nie naprawia się stosunków krajowych, Koło polskie potępia także, co jest złem, ale sposób, którego używa Daszyński do walki, nie jest stosownym. Widzieliśmy także we Francyi panamę, we Włoszech panamino, w Niemczech bank agraryuszów, gdzie całe 50 milionów marek, gdzie się podzieliło, ale mimo tego, nikt nie zarzuca Włochom, Francuzom i Niemcom, że kradną.

Kos: A to ci logika, że u nas wolno dla tego kraść, że gdzieindziej kradną.

Gniewosz: W banku kryłosańskim także w zły sposób gospodarowano, ale ja nie chcę robić zarzutu narodowi ruskiemu, ponieważ było tam kilka brudnych indywiduów.

Posel Daszyński wyrzucił krzywdę posłowi Wielowieyskiemu, który chciał tylko spełnić obowiązków, a nie dopuścił się żadnego niehonorowego czynu.

Posel Gniewosz opisywał dalej zajście z bankiem kredytowym, wśród czego przerywał mu posel Daszyński.

Gniewosz: Posel Wielowiejski spełniał tylko swoje obowiązki, działał w interesie wdów i sierót, naturalnie, że też z drugiej strony chciał strzedz swoich interesów, ale ugoda z ks. Sapiehą przyszła do skutku.

P. Grek: Nie przyszła do skutku ugoda. Pan się mylisz.

Daszyński: Słuchajże pan, nie było żadnej ugody.

Gniewosz: Ja tam dokładnie tej rzeczy nie znam, ale wiem, że akcyonaryusze zamiast 25 proc. dostali coś więcej.

Grek: Ja stwierdzam, że między ks. Sapiehą a dr. Majewskim nie przyszła żadna ugoda do skutku.

Gniewosz: Ja nie wiem, co między tymi panami zaszło.

Pernerstorfer: Cemu pan broni takich łajdałów!

Gniewosz: Nie było żadnego łajdałwa.

Pernerstorfer: Koło polskie wyznaczyło pana jako mówcę, ponieważ pan jesteś porządnym człowiekiem.

Gniewosz: Ja bronię Wielowieyskiego, jest to moim obowiązkiem, jako kolegi, ponieważ jestem przekonany o jego niewinności.

Daszyński: Niech on się sam broni.

Posel Gniewosz w dalszym ciągu polemizuje z wywodami Daszyńskiego. Nie wszyscy wielcy właściciele i przemysłowcy są szlachciami. Powołuje się na statystykę. Mówca następnie bierze w obronę Koła polskie, które zastępuje kraj według najlepszego przekonania.

Gniewosz zwrócony do Kosa: Ja każdego człowieka szanuję, który jest uczciwy, a pan jest napęczniały od nienawiści i złości. Pan nie może mówić bez obelgi.

Gniewosz zakończył protestem przeciw nowym atakom na cały kraj i całą szlachtę i przeciw generalizowaniu i zapowiedział, że nikt w Kole polskim nigdy nie chciał bronić żadnych nadużyć. Polemizowali jeszcze z Daszyńskim posłowie Czajkowski i Wielowiejski.

Ten ostatni ograniczył się na krótkim oświadczeniu, że uważa to niżej swej godności z Daszyńskim polemizować i jemu odpowiadać.

Daszyński: Cóż pan powiesz na to p. Jaworski? Pan przecież znasz całą tę sprawę.

Następnie znowu zabrał głos Daszyński i atakował ponownie dra Majewskiego i Wielowieyskiego, wśród ciągłych przerywań i wielkiego rozdrażnienia ze strony posłów siedzących na ławach Koła polskiego.

Daszyński: Pan przecież nie przeczy, że pan odgrywał wielką rolę w towarzystwie dla chowu bydła.

Wielowiejski: Ja towarzystwo założyłem i straciłem na niem kilka tysięcy guldenów.

Daszyński: Żeś pan nawet polazł zebrać do prezydenta ministrów Koerbera, aby się w ten proces ze Sapiehą wniósł.

Wielowiejski: To nieprawda.

Daszyński: Pan nawet telefonicznie udawał się w tej sprawie do Koerbera. Czy to prawda jest, może powiedzieć p. dr. Grek.

Dr. Grek: Ja nie jestem urzędnikiem telefonicznym (Wesołość).

Obrona p. Wielowieyskiego.

Gdy Daszyński skończył, zabrał głos Wielowiejski. Starał się udowodnić bezpodstawność zarzutów Daszyńskiego, w końcu oświadczył, że bezpodstawność zarzutów Daszyńskiego jest tak jasną, iż satysfakcyi od niego żądać nie może.

Dalsze odparcie ataków.

W ciągu dyskusyi przemawiał Czajkowski. Powiedział on: Oświadczone tu, że my nie życzymy sobie usłyszeć tutaj nic nieprzyjemnego. Tak nie jest. Proszę swobodnie wypowiedzieć wszystkie nieprzyjemne rzeczy, ale prosimy o prawdę.

Nieudowodnionych obwinień niechaj nam się w twarz nie ciska. Nie rzeczy nieprzyjemnych, prosimy, by nie wygłaszano, ale nieprawdziwych. Powiedziano tu, że członek Wydziału krajowego Jędrzejowicz odebrał sobie życie. To nieprawda. Nie był on członkiem Wydziału krajowego, a jeżeli człowiek, który lekkomyślnie długi zaciągał, targnął się na swe życie, to jeszcze nie uprawnia to nikogo do wniosku, że cała szlachta i całe duchowieństwo składa się z złodziei. Fakta dowodzą zawsze tylko twierdzeń szczegółowych, nigdy ogólnych.

Jeżeli panowie socjalni-demokraci zbadają statystykę kryminalną, to się przekonają, że także w szeregu ich towarzyszy jest wielu takich, którzy popełnili zbrodnie. Byłoby jednakowoż nieuczciwością przedstawiać z tego powodu całą klasę robotniczą, jako złodziei. Taką drogą my nie pójdziemy. Jeżeli kredyt kraju upada, to wina tego nie leży w takich odosobnionych wypadkach, które w tym kraju nie zdarzają się tak licznie, jak w innych krajach, ani też nie leży wina w bankructwie Galicyjskiej Kasy oszczędności, którego nie można nawet porównać z bankructwami banków hipotecznych w Niemczech, ale winę ponoszą oszczerstwa, rzucane w twarz całemu warstwowi ludności, ponieważ pewni ludzie stoją na stanowisku: *Carthaginam esse delendam!*

Następnie wnioski komisji zapomogowej przyjęto i o godz. 7½ przystąpiono do 2 punktu porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusyi nad ustawą wódczaną.

W dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem wódczanem przemawiali do artykułu II. pp.: Thurnherr, Pfeifer, Plas i przedstawiciel rządu Jorkasch-

Koch, poczem dyskusję zamknięto i obrady przerwano. Następne posiedzenie Izby dziś o 11 przed południem.

Konferencye.

Wczoraj odbyła się konferencya delegatów Koła polskiego i klubu czeskiego w sprawie dróg wodnych. Okazało się, że posłowie polscy gotowi są przyjąć w zasadzie przedłożenie rządowe z niektórymi poprawkami, zastrzegając decyzję pełnemu Kołu. Kwestyę przyczynienia się krajów uważają oni za rzecz jeszcze nie zadecydowaną, a oświadczają się za równoczesną budową kanałów i regulacyą rzek.

Prowizoryum budżetowe.

Izba posłów odesłała prowizoryum budżetowe do komisji budżetowej bez pierwszego czytania.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 14 maja.

Rada m. Krakowa.

Kraków. Wczorajszemu posiedzeniu Rady przewodniczył prez. Friedlein, który poświęcił na wstępie gorące wspomnienie śp. arcyb. Isakowiczowi.

Z kolei przystąpiono do szczegółowej dyskusyi budżetowej i uchwalono dwanaście tytułów. Na wniosek prof. Jordana uchwalono 1.200 koron rocznej stałej subwencji dla gimnazjum polskiego w Cieszynie, do czasu jego upaństwowienia.

Do dalszych obrad budżetowych okazał się, jak zwykle, brak kompletu.

Zwołanie Sejmu czeskiego.

Praga. Slav. Correspondenz donosi, że Sejm czeski zwołano na 18 czerwca br.

Cesarska podróż do Czech.

Wiedeń. Podług dotychczasowych dyspozycji cesarz w połowie czerwca uda się do Pragi i zabi tam kilka dni. Następnie zwiedzi miasta: Litomierzyce i Uście nad Łabą (Aussig), poczem powróci do Wiednia.

Według *Slavische Correspondenz*, cesarz zabi 4 dni w Pradze; wskutek najwyższego rozkazu towarzyszyć będą cesarzowi ministrowie Koerber, Hartel i Rezek.

Wiedeń. Krążą pogłoski, że arcyks. Franciszek Ferdynand towarzyszyć będzie cesarzowi do Pragi. Z kompetentnych kół zaprzeczają dotychczas tej pogłosce.

Praga. Burmistrz Sr b powita cesarza także w języku niemieckim. Przy powitaniu monarchy obecni będą również posłowie niemieccy z Czech.

Bohemia donosi, że cesarz 13 czerwca przyjmować będzie deputacje. Monarcha weźmie udział w otwarciu nowego mostu na Moldawie, zwiedzi wiele instytucyj publicznych, oraz pojawi się na przedstawieniach w teatrach czeskim i niemieckim. Po przedstawieniu w „Narodnem Divadle“ odbędzie się przyjęcie u marszałka Lobkowitza, a po przedstawieniu zaś w niemieckim teatrze, monarchę gościć ma hr. Oswald Thun.

Delegacye.

Wiedeń. Na prezydenta austriackiej delegacyi desygnowany jest ks. Ferd. Lobkowitz, na wiceprez. p. A. Jaworski.

Ulaskawienie.

Berno morawskie. Cesarz ulaskawił skazanego na śmierć Józefa Schlussa, który zamordował właściciela cegielni, Feldmana. Zamieniono mu karę na dożywotnie więzienie.

Pożary.

Brześć (gub. warsz.). Wczoraj przy silnym wietrze wybuchł tu wielki pożar, który do wieczora nie był ugaszony. Spłonęło 100 domostw.

KRONIKA.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było +7° R.

Generalny inspektor austr. kolei państwowych p. Gerstel przybył wczoraj do Lwowa, a dziś udaje się w objazd wszystkich linii, należących do stanisławowskiej dyrekcji.

„Requiem“ Verdiego. Dyrekcya teatru w porozumieniu z miejską komisją artystyczną, pragnąc szerokim masom publiczności uprzystępnąć poznanie dzieła Verdiego, postanowiła, jak już donosiliśmy na dzisiejszą próbę generalną o godzinie 3 popołudniu sprzedać ciekawym bilety po cenach dramatu. Z góry zaznaczamy, że będzie to „generalna próba“, możliwe więc są konieczne przerwy w produkcji i poprawki, w każdym jednak razie, ci wszyscy, którzy nie będą mogli dostać się do widowni jutro we środę wieczorem — a teatr jest już wysprzedany — nie omieszkają skorzystać z dzisiejszej produkcji, by poznać nieśmiertelne dzieło mistrza, w tak niezwykle starannem wykonaniu.

Z teatru. Farsę „Mężowie Leontyny“ powtórzono wczoraj przy średnio zapelnionym amfiteatrze. Śmiechu było dużo, co zasługu gry artystów, a zwłaszcza pełnej finezyi i wyśmienitego humoru w roli „Leontyny“ pani Siennickiej.

Ze świata postępu techniki i przemysłu.

(Przedruk tylko z podaniem źródła).

(Dola wynalazców — pociecha historyi — szczęśliwi i zapoznani — typowi ideolodzy — perpetuum mobile — cud reklamy — 600 zagadnień dla wynalazców — elixir uniwersalny — rozpacz podpisanego).

Biedni wynalazcy — marzyciele!

Biedni z pomysłami, projektami, przyrządami, wytworami gorączkowych swych myśli, gdy niewdzięczny świat nie tylko wspomagać, ale... i słuchać nie chce. Jeden pragnąłby uszczęśliwić ludzką genialnem morderczem narzędziem, inny skrzydłami do latania, ten uniwersalnym środkiem leczniczym, ów bajecznie tanim opałem, bo przecież ciągle słyszą o postępie, o milionach Edisonów, Szczepaników itd. a sława i miliony to przecież rzeczy, którym trudno się oprzeć, zwłaszcza — gdy pragnie się dobra ludzkości.

Ale na tej niwie szczęśliwych i użytecznych wynalazków, mało, bardzo mało... wybranych a legiony szturmujących rozpaczliwie przez całe życie skalistą twierdzą powodzenia, uznania — nadaremnie.

Pomysły nie są równe pomysłom, wynalazki wynalazkom, a jednak biedni marzyciele mają za sobą pocieszenie historyczne. Przez całe dzieje ludzkości brzmiał śmiech i szyderstwo, które witały największe odkrycia.

W całej Europie panowała olbrzymia wesołość, gdy Galvani twierdził, iż odkrył nową siłę — nazwano go „tanemistrzem żab”, wynalazca oświetlenia gazowego Lebon był przedmiotem kpin z powodu — jak uważano „nonsensu”, że lampa mogłaby świecić bez knota.

Gdy poraz pierwszy demonstrowano fonograf Edisona w paryskiej Akademii umiejętności, uczeni panowie byli wysoce oburzeni, że bruchomowca bierze ich na kawał.

Taką samą dolę przechodziły koleje, parowce, telegrafy i mnóstwo wynalazków powszechnie dziś stosowanych, nie dziw więc, że wynalazca, którego nie chcą brać na seryo, bardzo często przypuszcza, że jest Galvanim, Fultonem, Lebonem lub kimś podobnym.

W krajach o wysoko rozwiniętej produkcji przemysłowej wielka ilość wynalazków wiąże się z praktyką — postęp może drobny, ale użyteczny, ulepszający produkt, zmniejszający koszt lub nakład pracy fizycznej, może pomysłowego wynalazcę wzbogacić, a setki tysięcy patentów idą w świat z większą lub mniejszą korzyścią.

U nas w Galicji — mówię z własnego doświadczenia — mają i wynalazcy i wynalazki charakter odmienny; jeśli mogą się tak wyrazić bardziej... marzycielski i w małej ilości wypadków, praktyczny.

Szczęśliwych wynalazców bardzo mało u nas, a zbyt dużo zapoznanych Edisonów, Stefensonów, Szczepaników, których spotykają losy nie wesołe, na 100 zazwyczaj 99 nie znajduje i nie budzi zaufania, a ten setny, gdy już schwyty ciępliwego słuchacza i roztoczy przed nim obraz doniosłości swego pomysłu natychmiast go straci, gdy napomknie parę słów np. „pomoc finansowa”, środki materialne, reklama, lub coś podobnie niemile drażniącego.

„Pomoc finansowa” to najsłabsza strona naszego kraju a wynalazcy i przemysłowi marzyciele, którzy zapędzili się o poradę do mnie, mówili o tej sprawie z wielką goryczą, muię lub więcej usprawiedliwioną.

Dla uniknięcia nieporozumień, oraz sunącej do mnie procesyi wynalazców objaśniam, że nie mam ani

„biura patentowego” ani żadnych środków na pomoc finansową, skąd zaś uzyskałem famę „bezinteresownego poradnika dla wynalazców” jest dla mnie niewyjaśnioną zagadką.

Ale stało się — całe paczki listów, przesłanych mi rysunków, liczne odwiedziny o najróżniejszych porach dnia i nocy zapytania najdziwniejsze, stwierdzają fakt powyższy — który jest przecież także cechą „postępu techniki” rozmnażania się wynalazków.

Przytoczę umyślnie kilka typowych przykładów niewykonalnych pomysłów, które mi przedkładano i sądzę, że nie będzie to bez korzyści, tak dla wynalazców, jak i dla ich mecenasów — białych kruków. Oto proszę czytać list, którego temat powtarza się w co najmniej 20-stu nadesłanych mi propozycjach i projektach:

„Wielmożny Panie Inżynierze Dobrodzieju!

Proszę mi wybaczyć, że aczkolwiek nieznany, ośmielam się trudzić i zabierać drogi czas W. P. inżynierowi. Ale nie rozchodzi się tu tylko o mnie i o mój wynalazek ale o cały nasz kraj, o oswiatę i przemysł, o który W. P. inżynier, jak to wszyscy wiedzą, tak bezinteresownie dba, i dlatego choć mogłem zwrócić się do kogo innego, ale nie z taką wiarą i ufnością, jak do W. Pana, przesyłam cały mój pomysł i plan do światłej oceny, oraz porady. Przez ciągłe myślenie, które nie dawało mi spokoju ani w dzień ani w nocy, wykombinowałem machinę, która ciągle bez siły z zewnątrz obracać się będzie jak to widoczne na rysunku...” — tu następuje opis „perpetuum mobile” i zapewnienie, że to jedyny środek dzwignięcia przemysłu — motor nie potrzebujący ani paliwa, ani doзору i t. d. i t. d. a na zakończenie: „...kraj nasz liczy 7 milionów ludności, myślę więc, że W. Pan inżynier mając stosunki z wpływowymi osobami zwróci uwagę kilkuset ludzi na wielką wagę mojego wynalazku, aby jak najprędzej tę machinę wybudować. Ja nie żądam wiele, tylko pewien zysk z dochodów, a na początek, na co liczę, już przez pomoc W. Pana inżyniera, małą zaliczkę 40—60 zł., co jest niczem wobec mojego wynalazku. Podpis, adres, marka załączona i prosba o odwrotną odpowiedź.

Otrzymałszy tego rodzaju listy załamywałem ręce a potem?... potem odpisywałem, nie było innej rady. Odpisywałem, by wynalazca wobec tego, że ma widocznie zmysł cierpliwości i pociąg do wynalazków, przestudował zasady mechaniki i fizyki, gdyż perpetuum mobile jest... mrzonką niebezpieczną i lepiej skierować pracę na użyteczne i praktyczne tory.

Perpetuum mobile, to rzeczywiście niebezpieczny narkotyk, a gonitwa za tem widmem wiele i wiele pochłonęła ofiar, albowiem każde usiłowanie zbudowania machiny poruszającej się bez działania stałego innej siły, albo poruszającej się nieustannie po jednorazowym wprowadzeniu w ruch, jest mimo najbardziej pomysłowych konstrukcyj, bezowocnem. Jestto zasadnicza sprzeczność z prawami siły i ruchu a pomysły te podobne są do usiłowań wspinania się na własne barki. Kto ciekaw najbardziej zadziwiających pomysłów, znajdzie je w książce p. t. „Perpetuum mobile” a zarazem pozna ile to marzycieli od kilku wieków traciło zdrowie i majątek goniąc za fantazją niewykonalną. Astronom Ferguson dla przykładu zbudował pomysłowe koło, o którym orzekli mechanicy, że jest poszukiwaniem „perpetuum”, tymczasem właśnie na niem udowodnił genialny mechanik, że pomysł takiego nieustannego ruchu, jako sprzeczny z prawami fizyki mimo ludzkiego mechanizmu nie da żadnego rezultatu.

Dajcie więc panowie wynalazcy pokój fantazjom o perpetuum mobile, kto zaś koniecznie łaknie tego, temu daję radę praktyczną. Oto co czytam

w ogłoszeniach i reklamach, dotyczących machin parowych:

Nowy kocioł oszczędza 33 prc. paliwa, pewien wentyl patentowany 15 prc., regulator pomysłowej konstrukcji 20 prc., ruszt zaś amerykański 25 prc. Proszę dodać do tego nowe urządzenie konstrukcji, dające 12 prc. oszczędności na paliwie i smarowidło patentowane, przyczyniające jeszcze 1 prc., to złożwszy te wszystkie części, będziemy mieli machinę parową, dającą 106 prc. oszczędności na paliwie. A więc nie tylko sama maszyna pracuje bez opału, ale jeszcze dodaje 6 prc. paliwa na inne potrzeby!

To rozumiem! — to jest porządne perpetuum mobile! — nieprawdaz?

Ale żart na bok — czyż nie ma mnóstwa zagadnień, potrzeb codziennych, czekających ulepszenia zmiany, czyż nie ma pola dla praktycznych użytecznych pomysłów? Jest i to bez liku. Oto niedawno wyszła ciekawa książeczka p. t.: „Zadania dla wynalazców”, zbiór zagadnień, których rozwiązanie zapewnia znaczne dochody. Zestawił i zebrał inżynier Bloch w Berlinie. A warto dowiedzieć się, czego tak pilnie nam potrzeba, 89 działów najróżnorodniejszych klasyfikuje te wynalazki in spe, a w każdym dziale jest kilka do kilkanaście zagadnień. Podam kilka najbardziej oryginalnych: przemiana starego chleba na mąkę ponownie użyteczną, zarzutki męskie i damskie, mogące być noszone z obu stron, przezroczyste rękawiczki z celuloidy, niezniszczalne szkieleto do lampy, siatka żarowa twarda i trwała, z metalu, gliny lub czegoś podobnego, wyrabianie piwa bez alkoholu, ale z pianą prawdziwego piwa, zupełne odwonienie nafty, rękawiczka ze szczecina-mi, która służyłaby jako szczotka do czyszczenia sukien i butów, brykiety palne z torfu, opława książek taka, by przy otwarciu leżały płasko, sporządzenie smacznych orzeźwiających lodów z kwasem węglowym i takiej samej bityj śmietanki, atrament w formie kuleczek — do podróży, aparat tani do otrzymania małych ilości płynnego powietrza, machina do oczyszczania garderoby, koców, dywanów z kurzu z pomocą zgęszczonego powietrza, przyrząd do szybkiego skubania piór z drobiu, ruchoma podłoga dla szybkiego opróżnienia sal przepelnionych, sposób łowienia małych ryb z pomocą elektryczności, estrada pod fortepian, któraby niedopuszczała dźwięków do sąsiednich ubikacji, (czyż wynalazca tego nie byłby prawdziwym dobroczyńcą ludzkości?), praktyczne urządzenie do nawlekania igieł, konserwy, kawy w kształcie pigulek, któreby rozpuszczone, dawały od razu mleczną kawę, sposób przyrządzania chleba z trocin, reklama z pomocą perfum wytryskających z okna wystawy wabiąca zakupujących, bzdzięk elektryzujący na dany czas.

Ale dość już tych zaganięć na dziś.

Tu można zapracować miliony i to nie na żarty, wydawca książki służy informacjami; niechaj więc nasi wynalazcy nie zwlekają i biorą się do tych zagadnień praktycznych.

Do tanioci, dobroci, łatwości nabycia przedmiotów, służących do powszechnego użytku tak w dziedzinie materialnej jak i duchowej, dochodzi się właśnie przez stosowanie nowych pomysłów i urządzeń, a wynalazca np. guzików automatycznie przyczepianych do pewnych części garderoby (ku radości gospodyń nie lubiących szycia guzików męzowskich) zasługuje się w równym stopniu jak i konstruktorzy oszczędnych kucharek naftowych lub uniwersalnych środków leczniczych.

Apropos „uniwersalnych środków” mam jeszcze coś do powiedzenia; a dlaczego? — osądzą niebawem same łaskawe czytelniczki.

Edmund Libański.

230 PONAD SIŁY.

POWIEŚĆ

Napisał

SEWER.

(Ciąg dalszy).

Zatargał włosy. I znowu błada, wysoka postać starca o srebrnych włosach stanęła przed nim, patrzyła smutna w oczy i zdawało się mówić:

— Cóż teraz? rewolwer rzuciłem precz od siebie ze względów na twoją miłość, na twoją przyszłość, na nasz kraj. Co teraz? Umrzeć nie można, a bronić się nie ma czem, rozbroili nas przemysłnictwem i fałszerstwem.

Z poza pleców starca wychyliła się głowa Urszuli o surowym wyrazie twarzy i głęboko osadzonych, rozumnych oczach. Słyszał jej szept:

— Cóż powiem matce Maryni? Dlaczego nie zabrałeś jej dziecka rok temu? Dziś ją sprzedajesz Niemcom Czechowi, w którym prócz wyrafinowanej kultury nie ma nic. Tę samą kulturę mieli i Rzymianie w pierwszym wieku chrześcijaństwa, lecz ta nie przeszkadzała im wbijać na pal niewolników. Kultura bez miłości czemże jest?... Dziewczyne oddajesz wydelikacjonemu egoizmem Czechowi, patrzącemu na świat przez swoje ja... Oto są dzieła twojego żywota.

Zerwał się na równe nogi i patrzył przed siebie, drzwi się rozwarły, stał przed nim pan Edward poważny, smutny, wystraszony.

— Nie śmiałem — rzekł — czekać na ciebie na dworcu. Po rozrzuconych dziennikach i twojej minie poznaję, że wiesz wszystko.

Tadeusz milczał.

— Patrzysz tak na mnie, jak gdybyś mi wyrzucił. Cóż miałem robić? Nie mam twojej wymowy, to trudno...

— Dwu — mówił cicho Tadeusz — dwu przeciągnąć, a losy Galicji w przemyśle inaczejby się potoczyły. Co pan traciysz, to mniejsza.

— Nie mniejsza, Tadziumu, bo i ja jestem żywym członkiem społeczeństwa.

— Ale co kraj straci przez dziesięć lat, ja im to obliczę i wypowiem w Izbie — dokończył Tadeusz.

— Nie dadzą ci, drogi, ani myśl o tem.

— Któż mi może zabronić?

— Koło.

— Nie wszedłem do Koła.

— Ale wejdiesz.

— Nie, wyborcy mi zakazali.

— Nie wejdiesz?... coś ty powiedział? Będziesz przeklęty, zabity, a z tobą i cała nasza biedna nafta. Bój się Boga, Taziu, ból odbiera ci rozsądek.

— Zobaczymy.

— Wszystkie drzwi zamkną się przed tobą.

— Jedne się zamkną, drugie się otworzą. Szczęśliwa myśl błysnęła panu Edwardowi.

— Jeżeli wszystkie, to i moje muszą się zamknąć. Przed Marynią wyborne tłumaczenie. Ciepło wewnętrzne rozgrzało mu serce.

— Jeżeli uważasz — mówił wolno — że to

będzie dobre dla przemysłu i kraju, to nie wchodź do Koła. Zrobi się burza, lecz może i powietrze się wyklaruje.

— Zawsze będzie inaczej! Wolne słowo popłynie z mownicy i rozjaśni horyzont.

— Ale co dziś robić, co jutro, jak się bronić, jak ratować biedną naszą prowincję. Tylu ludzi, tylu ludzi bez chleba — widzę ich, jak umierają z głodu i na twojem sumieniu położą się.

— A na pańskim nie?

— Na mojem nie, bo ja nie mam takiej głowy, to i takiej odpowiedzialności mieć nie mogę.

Tadeusz zdenerwowany był tem, że dotąd nie miał gotowego planu działania. Czyn go pochłaniał całego. W tej chwili nie wiedział, gdzie iść, co robić, nie miał drogi. Towarzystwo pana Edwarda ciążyło mu, że nie mógł sobie dać rady, zasiadł do stoliczka i pisać zaczął do Maryni po angielsku list, pełen skarg i żalów.

— Do kogoż, Tadziumu? — zagadnął go pan Edward.

— Do ministra ostatnie memorandum...

— A to co innego — ministrowi możesz grozić, możesz go straszyć, to co innego. Idąc tu, myślałem, że mamy do gadania przynajmniej pół dnia, a okazało się, że i na pięć minut nie starczyło przedmiotu.

— Po dokonanych fakecie cóż jest do mówienia? Na jeremiady nie ma czasu.

(O. d. n.).

